

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach Rocznie 3 rbl. Kwartalnie 75 kop.
Z przesyłką pocztową. " 4 " 1 rbl.
Cena numeru pojedynczego kop. 10.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.
za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnym ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 106.

PRZYJMUJĘ UCZĄCE SIĘ PANIENKI NA KWATERĘ.

ZAPEWNIAM SIĘ POMOC W NAUCE.

Fortepjan na miejscu.

Ulica Kowieńska № 27. Oficyna.

1—3

Zarząd Szkoły Handlowej

podaje do wiadomości,

że egzamina wstępne rozpoczną się w dniu 23 Sierpnia, zaś
otwarcie naszego roku szkolnego w dniu 1 Września.

1—3

Od Administracji.

**Szanownym prenumeratorom, którzy nie
odnowili prenumeraty, będziemy wysyłać
„Tygodnik“ tylko do 1 września r. b.**

**Redakcja i Administracja Tygodnika
Suwałskiego z dniem 20 z. m. przeniesione
zostały na ul. Główną № 106 (w oficynie).**

NA BEZDROŻU.

Zamęt i anarchja, jakie panują obecnie w Rosji i przedostają się do naszego kraju, stawiają w trudnym położeniu nasze społeczeństwo. Dla ogromnej większości tegoż istniejąca anarchja jest wstrętą, ale nie mniej wstrętnym jest system rządu niedawnych czasów, dążący do zupełnego unicestwienia nas; nic więc dziwnego, że społeczeństwo jest dość bierne w walce z anarchją i usuwa się od współdziałania w tym względzie z władzą, słusznie obowiadając się podtrzymaniu systemu, który nam tyle ciosów zadał i tyle klęsk zgotował.

Niepodobna przewidzieć, czy zamęt trwać będzie lat kilka czy kilkanaście, to jednak pewne, że trzeba go obliczać na lata, nie zaś na miesiące; społeczeństwo jednak nasze nawet w takich warunkach musi żyć i musi też własnymi rękami posuwać teraźniejszość, oraz budować przyszłość. Co więc ma czynić na obecnym bezdrożu? Przedewszystkiem musimy wzbudzić wiarę w siebie i rachować tylko na własne siły; lepszą przyszłość tylko sami sobie możemy zgotować, a nie oglądać się za sympatjami tej lub innej partii rosyjskiej; sentyment gra w polityce mało znaczącą rolę, w dziedzinie tej liczą się tylko z silnymi, jeżeli zaś nie możemy być silni fizycznie, to wykażemy swoją siłę moralną i kulturalną. Organizujemy się, korzystamy z każdej instytucji i starajmy się wykazać swoją spoistość i umiejętność zaprowadzania ładu i porządku. Umiejmy podporządkować interesa klasowe i osobiste ambicje dobru narodowemu, bądźmy jednolici w stosunkach na zewnątrz, zrozumiejmy potrzebę niezwyklej ofiarności dla celów narodowych, a wzbudzimy szacunek u wszystkich i każda partja będzie musiała się z nami liczyć, jako siłą moralną, bez względu na to, czy nasze zapatrywania na teoretyczne kwestje podobają się komu lub nie.

Skrajne nasze partje nie chcą wiedzieć, że kwestje narodowościowe jeszcze przetrwają wieki i że nawet zwycięstwo krańcowych partii rosyjskich nie gwarantuje nam względnej narodowej samoistności; obietnic mieliśmy już dużo, ale rzadko kiedy były urzeczywistniane, a mamy dowody, że socjal-demokrata niemiecki potrafi być także hakatystą.

Jak powietrze i woda potrzebne są do życia człowieka, tak najpierwszym warunkiem dalszego życia i rozwoju narodu jest potrzeba uzyskania chociaż względnej samoistności. Klasom, dziś wydziedziczonym, niewątpliwie od społeczeństwa bardzo wiele się należy, postęp społeczny winien polegać na coraz dalej idącym wyrównywaniu tak uderzających dziś różnic społecznych, przy którym klasy posiadające będą musiały bardzo znaczną część swych przywilejów ustąpić na rzecz tych, którzy są traktowani dzisiaj jedynie jako maszyny robocze, w korzyściach życia społecznego nie biorące udziału. Ale jednocześnie prowadzić walkę klasową pomiędzy sobą i dążyć do uzyskania pewnej narodowej samoistności nie można, a liczyć na sentyment w tym względzie obcej

narodowości jest co najmniej naiwne.

Jeden ze współpracowników naszego „Tygodnika” w którymś z artykułów z ironją wyraził się: „co może mieć wspólnego hrabia i robotnik”. Otóż ironja była tu zbyt: jak dla hrabiego, tak i dla robotnika jest jednakowo ważne modlić się i uczyć w swoim języku, w instytucjach rządowych porozumiewać się własnym językiem i na czele ich mieć ludzi bliskich sobie, dla których interesa kraju są drogie, a nie obcych, dla których interesa te są co najmniej obojętne, i jeżeli by robotnik został nawet obdarzony jaknajwiększym dobrobytem materialnym, wątpię, czy czułby się szczęśliwym, będąc pozbawionym tych praw przyrodzonych.

Zanim więc nie osiągniemy minimum samoistności, potrzebnej dla rozwoju narodowego, nie mamy prawa iść na służbę partji obcej narodowości, a czy to hrabia, czy robotnik, czy włościanin powinni stanąć do wspólnej pracy nad uzyskaniem lepszych warunków dla ojczyzny, bo tylko te żądania mogą zostać uwzględnione, czy to przez partje konserwatywne, czy krańcowe, które stawia cały naród i opiera na swojej sile wewnętrznej, a nie liczy tylko na przemijające sympatje.

Gustaw Zabłocki.



Deklaracja posłów polskich w Wybörgu.

Dnia 21 lipca skończyła swój żywot pierwsza rosyjska Duma Państwowa. Biurokracja i przedstawiciele lewicy jednakowo pragnęli jej śmierci. Stało się więc zadość ich pożądanom. Cui bono? zapewne niedaleka przyszłość powie.

Z Petersburga połowa b. posłów udała się do Wybörgu, aby stamtąd zaprotestować przeciwko rozwiązaniu

przedstawicielstwa narodowego, przeciwko uzurpacji władzy prawodawczej przez Radę ministrów na czas 7 miesięcy t. j. do nowej Dumy.

Większość członków rosyjskiej partji wolności ludu, członkowie grupy pracy, socjaliści oraz niektórzy posłowie bezpartyjni podpisali manifest do ludu o niepłaceniu podatków i niedawaniu rekruta rządowi.

Koło polskie nie podpisało tego manifestu, składając w Wybörgu znaną deklarację.

Czy postąpiło politycznie? Odpowiadam „tak”, chociaż zwolennikiem jego programu (stron. narod. demokr.) nie jestem.

A więc dlaczego deklaracji wyborskiej nie mogli podpisać nasi posłowie? Bo nie mamy sił iść na czele rewolucji rosyjskiej, a ona właśnie tym nas mogła popchnąć. Poseł, wzywając swoich wyborców do jakiegoś czynu musi wierzyć w jego wykonalność i skuteczność, bo w przeciwnym razie przestaje być posłem; wyborca obowiązany jest spełnić uchwały swoich wybrańców.

Czy my możemy nie płacić podatków i nie dawać rekruta, nie widząc we właściwej Rosji gwałtownych, ostatecznych ciosów, zadawanych reakcji przez żywioły wolnościowe? Stanowczo nie, bo paruset tysięczna armja, konsystująca w Królestwie, zgniotłaby nas. A przez to, pomimo naszej klęski, i siły rewolucyjne w państwie rosyjskim zmniejszyłyby się.

Czy postępowe przedstawicielstwo rosyjskie miało uzasadnienie liczyć na akt rewolucyjny ze strony posłów polskich? Żadnego. Nie powinni byli spodziewać się aktu takiego od stronnictwa, które w zasadzie nie uznaje rewolucji (patrz ostatnie wyznanie Dmowskiego).

Czy słusznie oburzyło się? Nie, bo rosjanie nie mają racji przeznaczać nas na awangardę rewolucyjną, skoro główne siły bojowe nie są uszykowane i wątpliwej wartości. Prawdopodobnie i posłowie więcej postępowych stronnictw polskich, gdyby takowe byli w Dumie z Królestwa, nie podpisaliby wyborskiej odezwy, chociaż od udziału w debatach zapewne by się nie uchylili i swoje

4) 12 dni i 17 godzin konstytucji w miasteczku N.

Po Zwierzyńskim przemawiał w języku rosyjskim b. więzień polityczny, robotnik-litwin. Przemowa jego była zwrócona do klasy pracującej fizycznie. W końcu przemowy robotnik wezwał uczestników wiecu do uroczystego pochodu do więzienia w celu zażądania uwolnienia więźniów politycznych.

Po robotniku mówił w żargonie długo i z uczuciem, głównie o niedoli narodu żydowskiego, obywatel miasteczka N. Rozencweig.

Po skończonych przemowach zebrani naradzali się nad propozycją pochodu do więzienia. Zdania były podzielone. Za wnioskiem robotnika agitował usilnie student Niezapolski.

O godzinie 6-ej tłum żydów, spora garść robotników polskich i litewskich, kilku studentów i parę osób z miejscowej inteligencji polskiej ruszyli do więzienia, śpiewając po drodze pieśni rewolucyjne.

Przed mieszkaniem naczelnika powiatu wiecownicy zatrzymali się i zażądali widzenia się z nim. Pan Chi-

trow niezwłocznie stawiał się. „Czym mogę wam służyć, panowie?” odezwał się drżącym, nadzwyczaj uprzejmym głosem.

Tłum był wyzywający, wszyscy krzyczeli, żądali niezwłocznego uwolnienia więźniów politycznych. Chitrow tłumaczył się, mówił, że nie ma prawa tego uczynić, ale może posłać natychmiast depeszę do gubernatora z przedstawieniem żądań. „Może panowie wybieriecie delegatów z pośród siebie, którzy zakomunikują mi treściwie wasze żądania”, proponuje p. Chitrow.

—Dobrze, zgadzamy się,—odpowiedziało kilku wiecowników. Dwaj wybrani panowie udali się do mieszkania naczelnika, który uważnie ich wysłuchał, zredagował depeszę, dał do przejrzenia i, po aprobach przez nich, wysłał przez stójkowego na pocztę. Potem jeden z delegatów p. Niezapolski przeczytał oczekującym wiecownikom kopję depeszy.

Uprzedzająca grzeczność p. Chitrowa rozbroiła część tłumy, która rozeszła się, lecz reszta, nie czekając na odpowiedź gubernatora, udała się do więzienia i zażądała od władzy więziennej uwolnienia politycznych więźniów.

Śpiewy rewolucyjne tuż u drzwi twierdzy i groźna

stanowisko potrafiliby należycie uzasadnić, potrafiliby wzbudzić zaufanie przynajmniej takich rozumnych ludzi, z jakich składało się czoło kadetów, przekonać, że Królestwo jest w odmiennych warunkach, że rosyjski włościanin w wielu miejscach i bez odezwy podatków nie płaci, bo niema czym, że w drugich miejscach pomimo odezwy płacić zawsze będzie, że zresztą bądź co bądź, my tworzymy na osobnym terytorjum odrębną armję sojuszna, ale nie podwładna, zatem i sposób działania niekoniecznie ma być zawsze jednaki.

Postępowy demokrat.



W RUINACH.

Puste, chłodne komnaty, wiatr po salach wieje,
Całuje stare mury, wspomina ich dzieje,
Wspomina czasy dawne zamierchłej przeszłości,
Swobody i wesela, szczęścia i radości!...

Naokół życie kwitło! Kraj wolny, szczęśliwy
Posiadał bujne lasy i bogate niwy;
Rycerz bawił się w lasach, pobierał czynsz z ziemi,
Kmieć zbierał urodzaje rękami czarnemi.
Starczyło wtedy wszystkim i lasu i chleba,
Człowiek, bliższy naturze, bliżej czuł się nieba!

Rok zmieniał się za rokiem, zmieniał obyczaje,
Wiele nieszczęść i smutków przeżyły te kraje:
Morze krwi stąd wyciekło, łez spłynęły rzeki,
Szczęśliwa przeszłość zda się zginęła na wieki.
I na wielkim ołtarzu sarmackiej ojczyzny
Sterczą stare pałace, niby wspomnień blizny.
Kraj żył życiem pałaców—zginął razem z niemi,
Dziś jęczy przywalony głazami zimnemi.
Kmieć, który własną dłonią stawiał te pałace,
Ogląda stare cegły i oblicza pracę,
Namyśla się, sumuje i plan tworzy sobie:
Jak odtworzyć to życie, które legło w grobie?
Jak odwalić te głazy, co pierś kraju gniotą?
Jak oddzielić z tych murów zgniliznę i błoto?
Sam siłom swym nie ufa, wpatruje się w mury:
Może one przemówią—drgnie życiem głaz który,

Może w starych ruinach, gdy myśl prawdy szuka,
Wytryśnie źródło światła dla ciemnych, nauka,
Może ten głaz milczący, wilgotny od pleśni,
Co przez wieki nie czuje, nie żyje i nie śni,
Wyświadczy dzisiaj ludziom wiekową usługę
I nauczyci, jak zbudzić—co spało tak długo!

— Może to myśl dziecinna? a może nie żarty?

Rozwahał młody wieśniak o kamień oparty.

Wpija oczy w głaz twardy, dłonią pleśń ociera

I spostrzega—że w głazie wyryta litera

Zda się mówić do niego... zda się wzrok swój wznosić,

O serdeczną gawędę w zaufaniu prosić!—

Wieśniak czytać nie może, ale głos zrozumiał....

To głaz stary do ludu przemówił—jak umiał!

„Uczcie się czytać najpierw!—Z pamiętek przeszłości

„Płynie światło nauki dla całej ludzkości,

„One wam opowiedzą o błędach pradziadów,

„Wskażą drogę do szczęścia, ustrzegą od gadów,

„Które jadłem myśl truły, nauczą pracować,

„Pokażą jak z ruiny pałace budować“.

Wieśniak dumiał, a w głowie myśli, jak anioły,

Budują w starych murach projekt nowej szkoły.

Myśl ożywia twarz chłopca; w ogorzałej twarzy

Silniej pała rumieniec, wzrok ogniem się żarzy,—

Widzi już chwilę bliską, gdy w pałacu ściany

Wejście lud, światła chciwy, żądzą wiedzy gnany.

I te skarby, za które dzisiaj krew się leje,

Skarby, na których światy oparły nadzieje,

Będzie czerpał z tych murów! Droga jeszcze ślizka,

Droga trudna i krwawa..... On wierzy, że bliska.

Wejsieje, 2 sierpnia 1906 r.

St. Staniszewski.



Stan ekonomiczny gubernji Suwalskiej.

Ciąg dalszy.

III

Emigracja.

Emigracja do Ameryki Południowej, wywołana początkowo staraniami rządów państw Ameryki p., przybrała

postawa manifestantów zaniepokoiły naczelnika więzienia p. Sękodamskiego.

Przeleknięty, zmieszany rozkazał on strażnikom wyprowadzić kilku więźniów politycznych z cel przed żelazne wrota więzienia, aby ci mogli zobaczyć się i porozumieć się z tłumem.

Do wazkich kracyanych wrót przylgął jeden z więźniów. „Bracia!“ rzekł więzień po rosyjsku: „dziękuję wam z całego serca, z całej duszy swojej, żeście nie zapomnieli o nas, żeście tutaj przyszli z żądaniem wypuszczenia nas, pozbawionych wolności za tę ciężką pracę, którą my przygotowywaliśmy naród do powstania, do obalenia nikczemnych ciemiężców jego. Opowiedzcie nam, co się dzieje, bo wieści, które doszły do naszych cel ponurych, są oderwane i skąpe“.

— Dajcie światła, abyśmy mogli ujrzyć twarz więźnia,— zaczął ryczeć tłum.

Stojący obok więźnia poważny strażnik zapalił świecę.

Oczy manifestantów i więźnia jakby zlały się.

Twarz skazańca była młoda, sympatyczna, lecz

smutna i mizerna. Z rozrzuconych niebieskich jego oczu tryskały energja i zapal. Włosy miał uczesane nie-dbale; ubranie było poszarpane; szyi jego nie zdobił kołnierzyk, a długich, chudych, żylastych rąk nie upiększały mankiety. Jertjew, (nazwisko więźnia), b. student instytutu weterynaryjnego, siedział już trzy lata. Uwięziony za agitację wśród robotników w jednym z większych miast Rosji, został zesłany na Syberję, skąd w drugim roku uciekł, szczęśliwie przewędrował przez całe państwo i został zaarrestowany przy samej granicy pruskiej przez powracających w nocy z jarmarku pisarza i wojta gminnego, przed którymi towarzyszy Jertjewa, drugi uciekinier z Syberji za granicę, nie mógł wylegitymować się z paszportu.

Na pytania więźnia długo nikt nie odpowiadał. Wreszcie ktoś objaśnił, że ogłoszona jest konstytucja, że przewrót dokonany drogą względnie spokojną przez ogólny strejk polityczny, który zorganizowała inteligencja, że szczegółów jeszcze niema, gdyż kolej strejkują i pisma nie przychodzą.

(c. d. n.).

ogromne rozmiary, dzięki agitacji agentów, którzy na swoich operacjach dorobili się poważnych fortun. W Suwalskiej gubernji wezwania te nie znalazły prawie zupełnie odzwierciedlenia, ponieważ ludność miejscowa przywykła kierować się w swych wycieczkach do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej. Już w roku 1882 emigrowało tam podług informacji urzędowych 1,063 osoby, w 1883—1,144; w 1884—1,694; 1885—1,352; w 1886—1,090; w 1,887—1,382; w 1888—1,039; czyli, że przed zjawieniem się jeszcze prądu emigracyjnego do Ameryki południowej, w ciągu lat 7 do Stanów Zjednoczonych wyszło około 10000 ludzi. Pierwsi emigranci, którym powodziło się dobrze, pisywali listy, przysyłali pieniądze, wreszcie bardzo często sami wracali z dosyć poważną na stosunki włościańskie gotówką; wszystko to razem oddziaływało bardzo zachęcająco na resztę ogółu, i z biegiem czasu ruch w kierunku Stanów Zjednoczonych znacznie się wzmocnił. Obawa przed wzięciem do wojska i chęć zarobku gna ludność do Ameryki. Część tej ludności, przeważnie młodej i zdrowej, pozostaje tam na zawsze; sprowadzają sobie z kraju żony, ściągają całe rodziny i przyczyniają się poniekąd do wyludnienia naszych wsi. Silny bodziec do wzmocnienia emigracji stanowiła wojna z Japonją: wielu w tym czasie przeszło granicę, unikając mobilizacji, trudno określić. Dziś niema prawie rodziny w gubernji Suwalskiej, któraby nie miała jednego lub kilku członków w Ameryce. Ludzie wyjeżdżają całemi kompanjami, jak na odpusty. Emigrantów naszych wyzyskują wszyscy — na miejscu przed wyjazdem: naprzód ci, którzy za bezcen kupują ich dobytek; potem wyzyskuje ich przewodnik, naczynając dość poważną cenę 10—15 rb. od głowy za przejście granicy; w Prusach, gdzie wszystko odbywa się systematycznie, wyzysk ludności, przybywającej z Królestwa Polskiego i nieumiejącej rozmówić się po niemiecku, jest także zorganizowany. O dziesięć kilometrów od komory celnej w Filipowie jest stacja kolejowa Kowale. Otóż sam byłem obecny przy tym, jak włościanom naszym kupował bilety do Insterburga jakiś agent niemiecki i za kupno biletu do stacji, odległej o parę godzin drogi od Kowal, skąd już dostaje się szybką, pobierał od osoby od 1 do 2 rubli. Oburzony tym wyzyskiem, zwróciłem się do policjanta, który nie mógł mi objaśnić, za co ci ludzie płacą; dopiero przewodnicy objaśnili mnie, że naczelnik stacji nie rozumie po polsku i Polakom biletów nie sprzedaje. Zajmuje się tym agent z Mironiszek, który w ciągu dwóch lat, dzieląc się zarobkiem z urzędnikami stacji zebrał już w ten sposób kilka tysięcy talarów. Opowiadałem o tem władzom miejscowym w Suwałkach. Wiedzieli już oddawna, ale zapobiec temu nie są w stanie.

W latach 1889, 1890 i 1891 wyemigrowało z gub. Suw. 9,206 osób, czyli tyleż co w poprzednich 7, w tej liczbie 6,918 mężczyzn i 2,004 kobiet. Największa emigracja jest ze wsi 7,560, mniejsza z miast 1646.

Najwięcej rozwinięte jest wychodźstwo w pow. Suwalskim; w ciągu tych trzech lat wyszło 2081, następnie w Sejneńskim 1,989, Kalwaryjskim 1736, Wylkowyszkowskim 1,214, Augustowskim 1,168 najmniej we Władysławowskim 464, w Marjampolskim 554.

Biorąc stosunek procentowy, emigracja z miast jest silniejszą: na 1000 mieszkańców wyemigrowało w pow.:

	Z miast.	Ze wsi.
Augustowskim	8,1	5,7
Suwalskim	8,6	9,2
Sejneńskim	17,4	8,3
Kalwaryjskim	11,9	7,8
Marjampolskim	2,5	1,7
Władysławowskim	13,3	1,2
Wylkowyszkowskim	14,7	5.

W jednym powiecie Suwalskim procent emigrantów z miast jest mniejszym od proc. wiejskich, liczbie tej jednak nie można dowierzać, ponieważ w danych urzędowych brak cyfr szczegółowych, dotyczących się powiatu Suwalskiego.

Aby mieć wyobrażenie o sile ruchu emigracyjnego z gubernji Suwalskiej, dosyć jest powiedzieć, że, według zdania warsz. komitetu statystycznego, przewyższa on dziesięćkrotnie emigrację w Cesarstwie, a liczba emigrantów z gub. Suwalskiej w latach 1888, 1889 stanowiło trzecią część liczby emigrantów z Królestwa. Przyczyną tego zjawiska jest z jednej strony sąsiedztwo z Prusami, gęstość zaludnienia, wzięta w stosunku do pól ornych i łąk, słaby rozwój przemysłu fabrycznego, szybki przyrost ludności, mała urodzajność gleby w powiatach południowych i większa stosunkowo ilość bezrolnych. Z wszystkich tych przyczyn największą rolę odgrywa wielka ilość drobnych gospodarstw i wielka liczba bezrolnych. Jeżeli przyjrzymy się cyfrom w poszczególnych powiatach, przekonamy się, że najwięcej emigrowało bezrolnych. W czasie od 1 czerwca 1890 r. do maja 1891 r. emigrowało w pow.:

Augustowskim	199,	z tego posiadających ziemię	13
Suwalskim	327	"	21
Sejneńskim	321	"	37
Kalwaryjskim	340	"	43
Marjampolskim	217	"	36
Władysławowskim	164	"	11
Wylkowyszkowskim	318	"	18

Robotników folwarcznych między bezrolnymi było w powiatach:

Wylkowyszkowskim	7.
Kalwaryjskim	35.
Sejneńskim	51.
Suwalskim	1.

Robotników folwarcznych w Augustowskim 1, w Marjampolskim 10, reszta najemnicy lub synowie gospodarzy, którzy przy podziale majątku ojcowskiego dostali gotowiznę zamiast części kolonji.

Słaby ruch emigracyjny w powiatach: Marjampolskim i Władysławowskim, natomiast silny w Suwalskim i Sejneńskim, daje się objaśnić przede wszystkim urodzajnością gleby w pierwszych powiatach i nieurodzajnością w dwóch ostatnich. Na ziemiach urodzajnych, w gospodarstwach bogatszych położenie bezrolnego jest lepsze, zarobek łatwiejszy i lepiej się opłaca.

Większą stosunkowo ilość emigrantów w powiecie Wylkowyszkowskim, który urodzajnością gleby nie ustępuje Marjampolskiemu i Władysławowskiemu, objaśnić należy niewygodnym stosunkiem ilości ziemi włościańskiej i dworskiej. Kiedy we Władysławowskim stosunek ten przedstawia się jak 4: 1, w Marjampolskim jak 3: 1, w Wylkowyszkowskim wyraża się na stosunku 2: 1. Na większy ruch emigracyjny wpływa także stosunek ilości gospodarstw

średnich od 3—15 mor., kiedy w powiecie Wylkowyszkowskim wynosi on zaledwie 18 proc. całej liczby gospodarstw włościańskich; w Marjampolskim podnosi się do 33, we Władysławowskim do 26 i pół. W Wylkowyszkowskim powiecie jest najwięcej gospodarstw drobnych; posiadanie jednak małego, 3 morgowego gospodarstwa nie tylko nie zabezpiecza, lecz, przeciwnie, sprzyja rozwojowi emigracji, nie dostarczając rodzinie właściciela dostatecznych środków utrzymania.

Posiadanie drobnej własności w danym razie ułatwia emigrację, dostarczając jej posiadaczom środków do podróży. Minimalną emigrację z powiatów Marjampolskiego i Władysławowskiego można objaśnić w części ich sąsiedztwem z gubernją Kowieńską, gdzie płaca robotników jest znacznie wyższą, niż w gub. Suwalskiej, i dokąd duża ich część udaje się na zarobki. Stosunek liczebny emigrantów z oddzielnych gmin wskazuje, że wysokość płacy robotniczej wpływa dosyć znacznie na większą lub mniejszą siłę emigracji. Wogóle rozpatrując się w warunkach, wywołujących emigrację w naszej gubernji, można sprawdzić dwie przyczyny: 1) chęć polepszenia bytu, 2) unikanie obowiązującej służby wojskowej. Chcąc zmniejszyć ruch wychodźczy i zatrzymać większą ilość robotnika w kraju, należy polepszyć jego warunki bytu. Emigracji to nie przerwie, ale wpłynie na jej zmniejszenie, co w obecnej chwili zdaje się być pożądanym dla Królestwa.

Aby uzupełnić obraz stanu ekonomicznego własności włościańskiej dodam, że gubernja Suwalska w 92 gminach posiada 93 kasy pożyczkowo-oszczędnościowe, z funduszków rządowych 74—z publicznych 19. Kapitał zakładowy tych kas wynosił 107, 536 rubli 78³/₄ kop.; ofiar 23 rb. 94 k. czystego zysku 411,883 r. 58¹/₄ k., razem funduszu własnego 519,444 rubli. Wraz z innemi pozycjami, sumami przyjętymi w depozyt, sumami osób prywatnych i t. p. kasy miały kapitału 2.879,536 rb. 81 kop. Zadłużenie włościan w kasach gminnych do 13 stycznia 1900 roku wynosiło 1,386,999 rb. 68 k. W stosunku do ogółu ludności włościańskiej jest to suma bardzo niewielka.

(c. d. n.).

St. Staniszewski.



KORESPONDENCJE.

Z okolic Lipska. Powiat Augustowski.

d. 8 Sierpnia 1906 r.

W wielu pismach i w każdym zgola towarzystwie spotkać się dziś można z ubolewaniami nad nieszczęśliwym, wyzyskiwanym ludem. Temat to dziś modny, a więc popularny i wszyscy, goniący za popularnością, jadą na tym koniku.

Gdyby te zale nie były tak powierzchowne i tak jednostronne, miałyby wartość. Nie tylko ubolewać, lecz płakać należy, że nasz lud mało moralny, mało oświecony, mało sumienny i nieobowiązkowy, ale za to zabo-

bonny, przesądny i wielu innemi dotknięty wadami. Sze- rzyć tam należy oświatę z największą energją, starać się o zakładanie prawidłowych szkół, zwalczać wady, ale nie wmawiać w masy, że są w nędzy i wyzyskiwane.

Materjalnie lud w tutejszej okolicy ma się dobrze i miałby się jeszcze lepiej, gdyby wsie pozbyły się szachownicy i przyjęły urządzenie kolonjalne. Potrzebę takiego urządzenia odczuwają rozsądniejsi gospodarze, zaco fańcy oponują.

Niektóre wsie nie przyjęły kolonjalnego urządzenia dlatego, że pozbawione były pastwisk; niektóre znowu dlatego, że tych pastwisk miały wielkie obszary i widziały trudność przy rozdziale. Szachownicę uważać należy za największą klęskę w okolicy. Nie mówiąc już o Lipsku, mieszkańcy którego uważają się za mieszczan, zamożna wieś Skieblewo, posiadająca sześćdziesięciu kilku gospodarzy, duże działki ziemi i coś ośmset morgów pastwisk, przy przejściu na kolonje, stałaby się wsią bardzo bogatą. Dzisiejsze gospodarstwo na wązkich, a długich sznurach pozbawia możliwości należytej uprawy ziemi i daje rezultaty mniejsze. Toż samo stosuje się i do innych, jak Kurjanki, Starożyńce i t. d.

Lasy sąsiednie i bliskość kanału dają mieszkańcom znaczne zarobki. Przy wywózce drzewa, człowiek i jeden koń zarobić mogą dziennie do rubli pięciu. Daleko więcej zarabiają na wiosnę i w ciągu lata przy zbijaniu drzewa na wodzie i przy splawie. Robią od sztuki.

To też, kto chce pracować i jest trzeźwy, dorabia się. Mógłbym wyliczyć szereg nazwisk ludzi, którzy pracą i oszczędnością dorobili się trzydziestomorgowych osad i żyją dziś dostatnio. Nie wszyscy jednak chcą zajmować się zarobkiem. Są i tacy, dla których wszelki zarobek na miejscu jest zbyt mały, i tacy zazwyczaj wychodzą do Ameryki.

Błędne mniemanie, że do Ameryki idą ludzie z biedy. Bywają wypadki, że ktoś, potrzebując pieniędzy na spłatę długu, zaciągniętego na kupno ziemi lub schedy od współsukcesora, w nadziei, że tam dorobi się rychlej, wychodzi na czas pewien; większa zaś liczba, pędzi tam z żądzy bogactwa—tej gorączki złota, która idąc zgóry, dotarła da warstw niższych. Nie zadawalnia ich praca i zarobek w kraju. Przejęci są żądzą najrychlejszego z bogacenia się, żądzą posiadania. Widok człowieka, który wrócił z jakimś funduszem, wywołuje w nich zazdrość. Wysokość tego funduszu, w miarę odległości, olbrzymieje. Działają tu agienci, trudniący się odwożeniem do granicy. Taki agent bogactwo przybyłego wynosi do potęgi; zapewnia, że pieniądze sam liczył, wymienienia znane lepsze gospodarstwa, które przybyły targuje i taką drogą namawia jednego; ten namówiony, namawia innych i zbiera się paczka. Uczciwy mekler wiezie ich do granicy, zarabiając na głowie po rubli pięćdziesiąt i wyżej. Los tych biedaków niejednokrotnie był już opisywany i znany powszechnie. Agent wróciwszy z takiej wyprawy, zaczyna robotę nanowo, zbiera kompanję drugą i tak dalej przez lata całe. Okolica ogołaca się z ludzi. Agent robi fortunę, ojcowie płaczą, matki wyrzekają, powołani i niepowołani opiekunowie ludu, piszą artykuły o nieszczęśliwym, wyzyskiwanym ludzie, uciekającym do Ameryki z nędzy.

Wprawdzie od części wychodźców wpływają do kraju

pieniądze. Taka stacja pocztowa Lipsk przyjmuje z Ameryki rocznie przeszło rubli 30000. Bogactwo to, po większej części pozorne, bo wiele gospodarstw upada dla braku rąk roboczych, a przytem powstaje w rodzinach pewien, niepożądany dysonans. Rodzina zanika, niema u niej dawniejszej wspólnej pracy—na pociechę niektórych, niknie patryarchalność w rodzinie: brak poszanowania rodziców i starszych osób. Nie zdąży jeszcze dorosnąć wyrostek, a męczy już ojca o zapisy, albo straszy wyjściem do Ameryki. Jeżeli ojciec ulegnie i zapisze ziemię, ustanawiając dla siebie i matki ordynarję, a dla reszty splatę, prawie zawsze musi iść do sądów o rozwiązanie umowy z winy syna. Zdarza się często, że po takich zapisach, syn sprzedaje gospodarkę, na nabywcę przelewa ciężary, a sam emigruje. Duża liczba powracających, traci na obczyźnie zdrowie; część z nich po powrocie nie może pogodzić się z miejscowymi warunkami życia, a najgorzej dzieje się, jeżeli wróci kapeluszowa dama, obwieszona klejnotami amerykańskimi. Taka osoba robi już sensację w okolicy bez względu na przeszłość i prowadzony przez nią proceder za oceanem. Kapelusz i złoto amerykańskie na szyi i palcach olśniewają wszystkich. Dama po pewnym czasie znika, tłumacząc się, że nie może tłuc się z sierpem po zagonach, ale zjawieniem się swoim, zrobiła dużą szczerbę w życiu wiejskich dziewczyn. Każda z nich straciła już spokój i chęć do pracy na zagonie ojców, każda z nich marzy tylko o Ameryce i tych klejnotach, które, mówiąc w nawiasie, pod nazwą berowskich, sprzedają dziś w Warszawie po kop. 25 sztuka.

Jeszcze jest inna grupa emigrantów, wyciąganych z kraju przez krewnych. Siostra owdowiała w Ameryce i ciągnie tam brata pod pozorem, że po mężu zostało odzienie, którego nie chce marnować; owdowiał brat i potrzebuje opiekunki do dzieci. Tacy przysyłają szyfarty, żeby mieć robotników za przyodziewek, mniej w rezultacie warty, niż ta narodowa siermięga, którą tak pochopnie rzucają. Nad tym wszystkim ubolewać należy, przeciwko temu działać potrzeba, ale nie głosić wbrew rzeczywistości, że biedacy z nędzy kraj opuszczają.

Na wsi nędzy dziś niema. Lada robotnik, robiąc w polu na wymiar, zarobić może przeszło rubla, a kobieta kop. 60. Lada rzemieślnik zarabia rubli dwa i wyżej. Nie brak zarobku w kraju pędzi lud do Ameryki, lecz między innemi i różnica kursu na giełdach. I tam po większej części zarabia dziennie dolara, za który dziś dają rubli dwa. Taki zarobek nie jest owocem osobistej pracy, ale płynie z nieszczęśliwego położenia kraju naszego, jęczącego dziś za cudze grzechy. Co nasz kraj winien temu i czym przyczynił się do tego, że rubel ma tak małą wartość na giełdzie? Królestwo Polskie, wnosząc do kasy państwowej rocznie zgoła sto czterdzieści milionów rubli i dając rządowi, po potrąceniu wydatków na utrzymanie administracji i sądownictwa, czystego zysku rocznie rubli sto milionów, nie przyczyniło się do wywołania kryzysu ekonomicznego, a jednak skutki tego kryzysu odbijają się na każdym punkcie.

Głoszenie dziś, że nędza pędzi nasz lud do Ameryki, ma taką samą wartość, jaką wartość mają zapewnienia, że stan wojenny w kraju zaprowadzony dla bezpieczeństwa części społeczeństwa spokojnego. Właśnie ludzie

spokojni giną niewinnie na ulicach i w mieszkaniach własnych, a ci, dla uspokojenia których te środki przedsięwzięto, wychodzą zawsze cało i broją bezkarnie. Podobnie i mylna obrona ludu zaciemnia prawdę i oddziałuje demoralizująco.

Lud z natury nie jest skłonny do pracy. Zostając od tylu lat pod opieką komisarzy do spraw włościańskich, nie podniósł się moralnie. Czując obecnie tylu Trybunów nad sobą, zaczyna wierzyć, że można żyć bez pracy. Nie bałamucić go utyskiwaniami nad jego niedolą, ale, przeciwnie, należy go energicznie pobudzać do pracy sumiennej, do moralności, do obowiązkowości i t. d., co rzeczywiście jest w zaniedbaniu w równym stopniu wśród posiadaczy rolnych, bezrolnych i służby dworskiej.

Co do tej ostatniej, to we wszystkich głosach, podnoszonych w celu poprawy jej bytu, widzieć się daje jednostronność. Mówią wszyscy o poprawie bytu, ale nikt nie odezwie się o tym, żeby ta służba i ze swej strony za ów byt, coś ofiarowała. Nie ulega wątpliwości, że parobek powinien być dobrze uposażony, ale rzeczą jest również sprawiedliwą, żeby on za to uposażenie odpowiednio pracował. Faktycznie rzecz ma się przeciwnie: poprawę bytu on przyjmuje, sumienności wszakże i obowiązkowości nie daje.

O tym, żeby dziś parobka na wsi kto wyzyskał, mowy być nie może, on zaś wyzyskuje chlebobawcę na każdym kroku: robi kiedy chce i jak chce, zakłada święta według własnego uznania i wbrew napomnieniom księdza, opuszcza służbę dowolnie i bezkarnie. W jednym majątku w okolicy od marca r. b. trzech ludzi rzuciło służbę z przyczyn takich: pasterz, posunięty z fornała, zapruszył z papierosa ogień w oborze: spaliły się zabudowania i inwentarz żywy. Na uwagę chlebobawcy, że, jako zapamiętały i niepoprawny palacz, nie może być nadal pasterzem, lecz wróci do obowiązków fornała, rzucił służbę, bo został zaraz przyjęty w folwarku sąsiednim, niepytany nawet o kartkę zwolnienia. Ponocny, na uczyniony mu zarzut, że nie był na stanowisku, skoro ogień zauważył dopiero na dachu, gdy już bydło i konie spaliły się, obraził się i rzucił służbę. Trzeci, obecnie w czasie żniwa wysłany do wiązania snopów za żniwiarką, tak zabawił resztę robotników, że pięciu ludzi do obiadu nie powiązało snopów na morgu średniej zwartości żyta. Na polecenie, że po obiedzie pójdzie do innej roboty, gdzie jest dozór ściślejszy, rzucił służbę. Jeszcze jeden fakt. Wiadomo, że święto Przemienienia Pańskiego jest świętem parafjalnym, o czym księża uprzedzają. W dniu tym parobcy dla tego, że gdzieś w odległej parafii jest odpust i nie idąc na takowy, urządzają sobie święto, pomimo, że to Poniedziałek i że w Sobotę został na polu groch wydrapany oraz sterty zboża nieprzykryte, a na deszcz zbierało się. Wobec tego, jak teraz prowadzić gospodarstwo i kto tu kogo wyzyskuje?

Wł. Smoleński.

Kalwarja, 12 Sierpnia 1906 r.

Na wiosnę r. b. wtargnęli wieczorem do mieszkania sołtysa Diekusa we wsi Dewoniszki, Janowskiej gminy, dwaj uzbrojeni ludzie i, oświadczywszy gospodarzowi, że jest szpiegiem (sznipukas po litewsku), zastrzelili go i

zbiegli. Administracyjne władze powiatowe zaaresztowały wkrótce potem trzy osoby, podejrzane o zabójstwo D. i jakoby wskazane przez synów zabitego, którzy jeździli z oddziałem dragonów. Jednak po paru miesiącach aresztowani zostali wypuszczeni z więzienia przez sędziego śledczego, gdyż żadnych poszlak przeciwko nim nie znaleziono.

Dnia 11 Sierpnia w południe przybyło do siedziby Diełkusów sześciu uzbrojonych ludzi, z nich trzech konno, którzy jednego z synów D. zabili na miejscu, a drugiego ranili kilku kulami. Ranny w stanie groźnym przywieziony do szpitala Kalwaryjskiego. Diełkusowie są już dorośli, i podczas najścia jeden z nich, pracujący w polu, spostrzegł podejrzanych ludzi, pobiegł do domu, ostrzegł brata i obaj zaczęli uciekać, lecz zostali dopędzeni.

Na miejsce wypadku wyjechała straż ziemská i oddział dragonów, lecz na żadne ślady nie natrafiono. Zabójcy byli bez masek. Sąsiad D. oraz rodzina zabitych nie znają ich. Czy Diełkusowie rzeczywiście wydawali rewolucjonistów, opinia publiczna niema danych.

Bracia Diełkusowie ukryli się przed napastnikami w domu mieszkalnym i wybiegli stąd wtenczas, kiedy dom został podpalony przez napadających. Dom spalił się. Napastnicy byli to ludzie młodzi, ubrani przyzwoicie, nie po wieśniaczemu. Jeden z braci—zabity, jeżdżąc na wiosnę z dragonami, przebierał się podobno w uniform żołnierski. Obadwaj otrzymali wyroki śmierci i wskutek tego mieli na stałe przenieść się do Kalwarii, gdzie w wilję wykonania wyroku wynajęli nawet mieszkanie.

A. M.



POLEMIKA.

W № 18 „Tygodn. Suw.” ks. J. Staugajtis, pouczając szlachtę o obowiązkach, do jakich poczuwać się winna względem ruchu narodowościowego litewskiego, podaje bardzo oryginalne tłumaczenie genezy wrogiego stanowiska młodolitwinów (dlaczego nie litwomianów?) względem szlachty. Zdaniem Sz. autora ów nastrój wrogi początek swój bierze stąd: „że w latach 80—85 młodych pracowników litewskich, ludzi czcigodnych i pełnych poświęcenia, nazywano manjakami za to jedynie, iż między sobą mówili po litewsku”. Nie wiem, co w tym wyjaśnieniu więcej podziwiać by się godziło: Zupełną li nieznajomość przez autora rozwoju ruchu litewskiego, czy wprost niezdawanie sobie sprawy z tego, co się pisze, czy może zamaskowaną tylko chęć rzucenia kamyczka do polskiego ogródka.

Ponieważ z całego tonu omawianego artykułu tchnie szczerść, więc nie mam prawa posądzać autora, iż i w tym razie chciałby winę po stronie polskiej upatrzyć; z wyrażonych przeto powyżej trzecie domniemanie upada. Zaznaczyć w każdym razie winienem, że wyrosłem wśród litwinów, z wieloma z nich łączą mnie oddawna węzły szczerzej przyjaźni, a żaden z najszczerzych *patryotów* litewskich nie zdradził się ani razu, by go polacy manjakiem nazywali. Nazwę tę stosowano i znacznie już dawniej, niż to utrzymuje ks. S., gdyż jeszcze przed 1880 rokiem, ale o tem potem. Obecnie wracam do rozbioru artykułu ks. S. i zaznaczam, że rozstrzygać tak ważną sprawę, jaką bezwątpienia przedstawia doszukiwanie się źródła wrogiego usposobienia litewskich działaczy spo-

lecznych względem inteligencji polskiej, w ten sposób, jak to czyni ks. S., to znaczy przedewszystkim ośmieszyć w wysokim stopniu tego, kogo się bronić zamierza. Jakiej bowiem miary mieliby być ci przewodnicy ruchu narodowego, gdyby powodując się osobistą i w dodatku rze-komą tylko obrazą, doznana od osobników wprost nie-uświadomionych historycznie i kulturalnie, pchnęli cały ruch narodowościowy litewski w tak niezgodnym z wymaganiami konieczności dziejowej kierunku, dążącym do odosobnienia względem najeźdźcy dwóch uciemnionych ludów. Byliby to już nie manjacy, ale skończeni warjaci. Za takich jednak nikt z największych nawet szowinistów polskich ich nie uważał na serjo nigdy: złą też wyświadczył im autor przysługę, przedstawiając ich pobudki w tak niekorzystnym oświeceniu.

Przyczyny tego bądź co bądź niewesołego zjawiska kryją się dużo głębiej i są daleko poważniejsze, niż to utrzymuje autor. Wyraz „utrzymuje” podkreślam dlatego że niż chcę nawet przypuszczać, by autor tak istotnie myślał; dowodziłoby to, że albo sam się nad omawianą kwestją nie zastanowił, albo istotnie nie zna jej. Ostatniej wszakże alternatywy nie przypuszczam dlatego, że od publicysty wymaga się znajomość podejmowanej sprawy; i ks. S. zapewne zna ją, a że nam nie powiedział wszystkiego, co wie, to uczynił to prawdopodobnie dlatego, że wykrycie owych przyczyn mogłoby rzucić niekoniecznie dodatnie światło na tych, kogo by pragnął widzieć w aureoli. Bardzo to może i dobry sposób—ale *amiens* Plato, sed *magis amica veritas*.

Jeżeli mamy kiedyś dojść do porozumienia, bądźmy przedewszystkim szczerzy, bo tylko przez szczerę i bez uprzedzeń wypowiedzenie się możemy, przynajmniej, zrozumieć się.

Przechodząc przeto ad *miedias res* powiem, jak w moim umyśle przedstawia się źródło żywiołowej nieomal nienawiści, jaką co najmniej 90% przewodników ruchu litewskiego względem inteligencji tudzież kultury polskiej ujawnia.

Na przyczyny tej nienawiści złożyły się zdaniem moim następujące czynniki:

1) Kwestja stanowa. 2) Demoralizujący wpływ szkoły rosyjskiej. 3) Nieznajomość przez litwinów historii i życia umysłowego polaków i 4) Wpływ rządu, powodującego się stałą zasadą „*divide et destrue!*”

Że względy stanowe w powstaniu owej nienawiści do wszystkiego, co polskie, odegrały nie małą, a może największą rolę, nie podlega najmniejszej wątpliwości, gdy się weźmie pod uwagę, że wszyscy bez wyjątku inteligenci litewscy pochodzą z ludu. A lud ten do dziś jeszcze pamięta pańszczyznę i ową ciężką zależność, w jakiej przez tyle lat w stosunku do dworu zostawał. Dwory zaś ongi należały do polaków, czy też tylko do spolszczonych litwinów; więc oczywiście i niechęć, wyrobiona przez długie lata niewoli, na tych polaków przelać się musiała. Wszakże i dziś, jak sam wielokrotnie słyszałem, inteligencja litewska, zwracając wzrok na te smutne czasy, stara się na tym gruncie wśród ludu niechęć rozdmuchać, obwiniając we wszystkim panów polaków i nie wiedząc lub też rozmyślnie zapominając, że pańszczyzna panowała nie tylko u nas, że objawy samowoli u nas może nawet nie były najgorsze i że *właśnie u nas* na długo przed ukazem, uwłaszczającym włościan, było zniesione poddaństwo.

— Co z nami wyrabiała szkoła rosyjska, to wie każdy, a zapewne i ks. S. pamięta dobrze rozdziały z historii Iłowajskiego, Belarmikowa et consortes, traktujące o historii polskiej, lub urywki etnograficzne z geografji Lebediewa, poświęcone polakom. Otóż, dzięki owej demoralizacji, litwini ze szkoły wynieśli jak najbardziej fałszywe pojęcia o historii polskiej, których sprostować albo nie umieli, albo wprost nie chcieli, gdyż i dziś na

każdym kroku ujawniają nieznajomość tej tak ważnej, zwłaszcza dla przewodników ruchu narodowościowego, gałęzi wiedzy. Gdyby bowiem braki swoje w tym kierunku chcieli uzupełnić, może by sama przez się upadła cała moc zarzutów, jakimi dziś bezpodstawnie nas obciążają.

Tu nie mogę pominąć nader ważnej okoliczności, która wywarła i nie przestaje wywierać niepomierne wielkiego wpływu na kształtowanie się stosunków polskolitewskich. Rzeczą polega na tym, że znaczna większość inteligencji litewskiej kończy wyższe wykształcenie w uniwersytecie Moskiewskim (mniej w Petersburgu), tworząc tam własne, ściśle od polaków odosobnione, kółka studenckie; i właśnie w Moskwie jeszcze pod wpływem przekłętą pamięci Katkowa wykształcili się w polonofobii pierwsze kadry *litwomaniów*, którzy do kraju przynieśli szczególne umiłowanie mowy rosyjskiej, dochodzące do tego, że liczni przedstawiciele młodo-litewskiego obozu, acz znali język polski, woleli z polakami porozumiewać się po rosyjsku, by tylko ust swoich nie kalać dźwiękami znienawidzonej mowy polskiej. Oczywiście taka postawa i taki sposób myślenia nie mogły przypaść do gustu głębiej w przyszłość patrzącym polakom, a nawet spolszczonym litwinom, i tu właśnie kryje się początek coraz to wzmagającego się zobopólnego rozgorzyczenia. Kto tu winien—niech sędzi szanowny ks. Staugajtis, który zapewne nie potrafi zaprzeczyć, że znaczna większość inteligencji litewskiej (sensu stricto) zgola nie zna i znać nawet nie chce dorobku kulturalnego polaków, albowiem w zupełności odmawia istnienia odrębności naszej kultury. Gdy rzeczy tak stoją, gdy na każdym kroku występuje na plan pierwszy nieuctwo, a co gorsza wynikająca zeń zła wola, trudno się nawet dziwić istniejącym stosunkom.

Ostatnim czynnikiem, usiłującym owe stosunki á tout prix podtrzymać, jest wpływ rządu, dla którego przecież nie na rękę było, by dwa od wielu wieków wspólnemi losami złączone narody i nadal w zgodzie ze sobą żyły, tworząc w ten sposób zwartą odporną masę, o którą by się skutecznie odbijać mogły rusyfikatorskie zakusy rządowe. Więc trzeba było te ludy se sobą poróżnić. No i zaczęła się praca w tym kierunku; wierny sługa Carski Katkow wskazał drogę, którą oprawca Murawjow poszerzył—i poszli po niej bez przeszkód rząd i młodo-litwini—aż doszli do celu. Czy obydwaj będą z tego zadowoleni, to przyszłość pokaże.

Gruda.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Zarząd kolei petersburskiej, w porozumieniu z głównym zarządem poczt i telegrafów, polecił od dnia 12 b. m. przyjmowanie depeš w języku polskim na stacjach następujących: Warszawa, Wołomin, Tłuszcz, Łochów, Zieloniec, Małkiń, Czyżew, Szepietowo, Łapy, Białystok, Suwałki, Augustów, Puńsk, Szostaków, Simno, Olita, Wierzbolów, Wyłkowyski, Pilwiszki, Kozłowa-Ruda, Mawrucie i Kowno.

ODPOWIEDŹ OD REDAKCJI.

Widzowi z Marjampola. Korespondencji niepodpisanych nie zamieszczamy. Podpis potrzebny dla wiadomości redakcji. List pański wogóle do druku się nie nadaje.

Ogłoszenia.

Na dzień 23 marca (5 kwietnia) 1906 roku naznaczonym zostało posiedzenie Ogólnego Zebrania Członków Towarzystwa Kredytowego miasta Suwałk, które wskutek nieprzybycia dostatecznej ilości członków Towarzystwa, wymaganej przez § 75

ustawy—nie doszło do skutku.

Komitet Nadzorczy wyznaczył na dzień 2 (15) maja 1906 r. ponownie posiedzenie Ogólnego Zebrania, na którym były zdecydowane następujące kwestje: Sprawozdanie za rok 1905 zostało zatwierdzone przez aklamację, etat na rok 1906 został zatwierdzony z niektórymi zmianami, a mianowicie: podwyższenie pensji kanceliście, woźnemu, przyznanie jednorazowego wynagrodzenia Prezesowi Komitetu Nadzorczego, oraz przyznanie wynagrodzenia Członkom Komitetu Nadzorczego za dopełnianie rewizji przy balotowaniu większością głosów odrzucono. Przy balotowaniu Członków Zarządu i Komitetu Nadzorczego w miejsce ustępujących z urzędowania: Dyrektora M. Rosenthala, Wice-Dyrektora M. H. Serejskiego i Członków Komitetu Nadzorczego: A. Gudziańskiego, B. Nathansohna i H. Lewinsohna wybrani zostali ponownie wszyscy ciż sami. Na tem że Ogólnym Zebraniu zdecydowano wyjechać w Ministerjum Finansów pozwolenie na wprowadzenie do Ustawy Towarzystwa zmian dotyczących prowadzenia egzekucji sprzedażowej i jednocześnie zdecydowano wstrzymać się z wydawaniem pożyczek na miasta powiatowe do czasu podniesienia się kursu listów zastawnych.

Prezes Staniszewski.

Dyrektorowie *J. Scheinman* i *A. H. Aronsohn.*

Sekretarz *Wł. Staniszewski.*

B I L A N S

TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO M. SUWAŁK

do dnia 1 (14) lipca 1906 r.

A K T Y W A.

		Rs.	K.
1	Nieumorzone pożyczki, udzielone na nieruchomości	816554	11
2	Ruchomości Towarzystwa	371	2
3	Kasa Towarzystwa w gotowiznie	3318	48
4	5% pożyczka wewnętrzna	25209	11
5	4% renta	26206	80
6	Koszta sporządzenia listów zastawnych	714	14
7	5% podatek skarbowy od kuponów	155	89 ¹ / ₂
8	Zaliczenia, poczynione na nieruchomości	228	12
9	Koszta administracji Towarzystwa	2333	39 ¹ / ₂
10	Depozytu	11732	50
	Bilans	886823	57*

P A S Y W A.

		Rb.	K.
1	Listy zastawne w obiegu	816950	—
2	Kaucje stowarzyszonych	566	50
3	Kapitał zasobowy	22623	92
4	Fundusz na umorzenie kuponów ubiegłych	2793	54
5	Fundusz na umorzenie kuponów lipcowych 1906 r.	19301	27
6	Fundusz na umorzenie kuponów styczniowych 1907 r.	2117	35
7	Nieprzedstawiane listy zastawne wylosowane	4600	—
8	Należność za kupony od depozytów	1800	—
9	Warszawski Bank Dyskontowy	296	55 ¹ / ₂
10	Dom bankierski „A. Peretz”	1408	70 ¹ / ₂
11	Oddział Banku Państwa w Grodnie	300	—
12	Depozyta } Gotowizną	735	23
13		9600	—
14		2132	50
15	Fundusze przechodnie	1598	—
	Bilans	886823	57

Prezes Staniszewski.

Dyrektorowie: *J. Scheinman*, *M. Rosenthal.*

Buchalter *J. Wierzbicki.*